

Pierre Alexis
de Ponson
du Terrail

Rocamboles

**NIEDOLE
LONDYNU**
część pierwsza



**Tom
23**

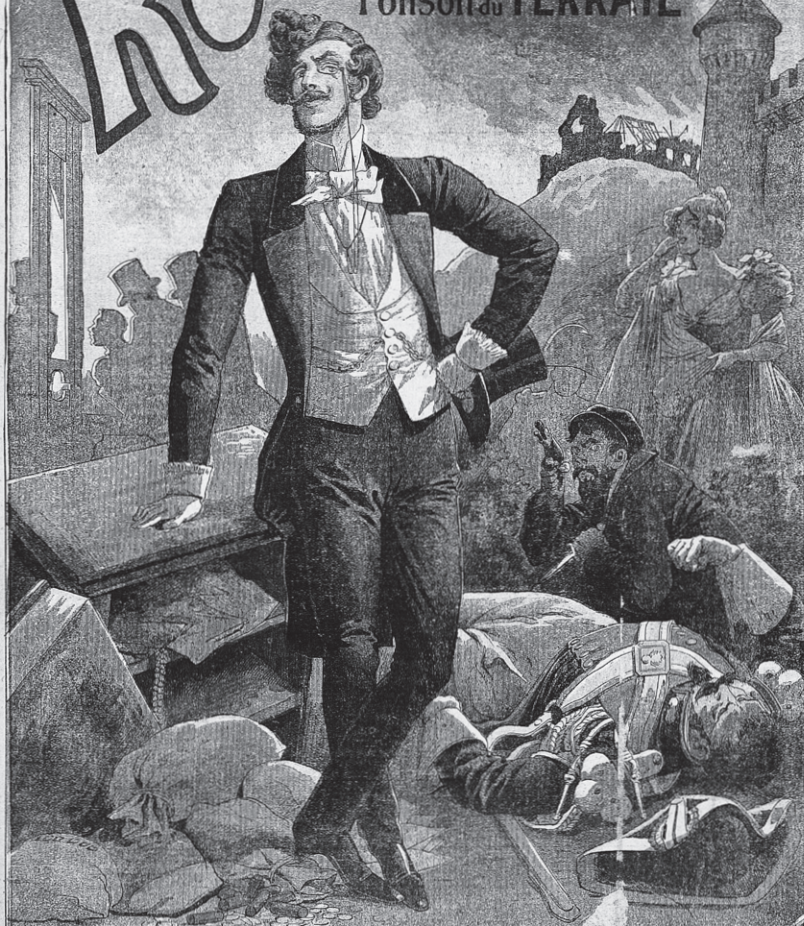


Ruda Śląska 2025
ISBN 978-83-66268-19-7 (kolekcja)
ISBN 978-83-67876-51-3 (tom 23)

LES DRAMES DE
PARIS

ROCAMBOLE

PAR
Ponson du TERRAIL



GRATUITEMENT
Ce Numéro doit être distribué

Roc. N° 1

Publications JULES ROUFF & C.^e 4, Rue de la Vrillière, PARIS (1^{er})

N° 1

Pierre Alexis de Ponson du Terrail

Rocambole



Niedole Londynu

część pierwsza



Pierre Alexis de Ponson du Terrail

Pierre Alexis
de Ponson
du Terrail

Rocamboles

**Niedole
Londynu**
część pierwsza



Przełożył
i przypisami opatrzył
Andrzej Zydorczak

Wydawnictwo
JAMAKASZ
Ruda Śląska 2025

*Sto pięćdziesiąta druga
publikacja elektroniczna
wydawnictwa JAMAKASZ*

*Dwudziesty trzeci tom
kolekcji „Rocambole”*

Tytuł oryginału francuskiego: *Les misères de Londres*

© Copyright for the Polish translation by Andrzej Zydorczak, 2025

40 ilustracji, w tym 35 kart tablicowych kolorowych: Louis-Charles Bombled,
Paul Kauffmann, Désiré Quesnel (wg Wydawnictwo Jules Rouff, Paris 1894)

Redaktor kolekcji: Andrzej Zydorczak

Redakcja: Maria Sarnowska

Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

Wydanie I

© Wydawnictwo JAMAKASZ, Ruda Śląska 2025

ISBN 978-83-66268-19-7 (całość kolekcji)

ISBN 978-83-67876-51-3 (tom 23)



Wydawnictwo JAMAKASZ

www.jamakaszk.pl

e-mail: jamakaszk2013@gmail.com

tel.: 32 340 21 42, 531 094 758

Ruda Śląska 2025

Opiekunka dzieci



I

Czarny pióropusz dymu z *Penny Boat* rozciągał się w czerwonej mgle, która wisiała nad Tamizą, przełamywana bladym promieniem zachodzącego słońca.

Penny Boat to niewielki parowiec, którego cena biletu – jak sama nazwa wskazuje – wynosi tylko jednego penny¹.

Pięćdziesiąt statków tego typu pływa we wszystkich kierunkach i o każdej porze po tej ogromnej rzece zwanej Tamizą, w której matoowych falach Londyn, kolosalne miasto, zanurza swoje błotniste stopy.

Jak zawsze, *Penny Boat* był wypełniony pasażerami, dżentelmenami i damami w tylnej części, czyli na rufie oraz zwykłym ludem na dziobie.

W tej części statku mężczyźni i kobiety wpatrywali się, niektórzy z ciekawością, niektórzy ze współczuciem, niektórzy z pożądaniem, w kobietę w wieku od dwudziestu czterech do dwudziestu pięciu lat, która trzymała za rękę dziecko mające około dziesięciu lat. Ich strój był ubogi, a bagaż jeszcze uboższy.

Kobieta nosiła stary kapelusz, starą kraciatą chustę, niebieskie pończochy z grubej wełny i buty wciąż pokryte kurzem po długiej podróży.

Dziecko miało gołe nogi, żadnego kapelusza na głowie, która była pokryta pięknymi kasztanowobrązowymi włosami, a matka owinęła jego wymiętą kurtkę łachmanem pledu, który musiał być kiedyś w czerwonej i zielonej kratce, ale teraz był tylko w odcieniach żółci i szarości.

Dlaczego ci nieszczęśni ludzie przyciągali tak wiele uwagi na tym zatłoczonym pokładzie, pośród tej hałaśliwej żeglugi, pomimo gwizdu lokomotyw przejeżdżających i wracających nad Tamizą, od Cannon Street do London Bridge i od London Bridge do Charing Cross²?

¹ *Penny* (ang.) – pens, drobna moneta angielska, miedziana, od roku 1860 brązowa

² *Cannon Street* – ulica w londyńskim City, historycznym centrum Londynu i jego nowoczesnym centrum finansowym; biegnie mniej więcej równoległe do Tamizy, około

Kilku dobrze ubranych dżentelmenów dołączyło nawet do małego tłumu otaczającego te dwie istoty z przodu, a ich zdumienie i ciekawość w niczym nie ustępowały ciekawości, zdumieniu, a nawet pewnemu podziwowi, którego przedmiotem była matka i dziecko.

Matka, w swoich łańcuchach, była piękniejsza niż wszystkie damy, które można zobaczyć rano w Hyde Parku³ lub w Kensington Gardens⁴ na koniach pełnej krwi, a żaden malarz zakochany w ideale nigdy nie marzył o piękniejszej postaci cherubina niż to dziecko.

Matka była blada, miała czerwone usta, ciemnoniebieskie oczy i hebanowe włosy.

Dziecko miało dziwny znak.

Pośrodku jego kasztanowych i prawie czarnych włosów, znajdowało się pasemko rudych włosów, cienkich i delikatnych, schodzące ku środkowi czoła.

Zarówno matka, jak i dziecko wpatrywali się ze zmartwieniem w ogromne miasto wznoszące się na obu brzegach rzeki, z niezliczonymi kościołami, gigantycznymi dworcami, cyklopowymi mostami i czarnymi, zadymionymi domami.

Skąd się tu wzięli? Nikt tego nie wiedział. Wsiadli na statek w Greenwich⁵, dokąd dotarli piechotą.

Matka z westchnieniem wyciągnęła z sakiewki, w której dzwoniły dwa lub trzy szylingi i trochę miedzianych monet, cztery pensy potrzebne na zakup biletu pozwalającego na wejście na statek.

250 metrów na północ od niej, na północy miasta; *London Bridge* – most nad Tamizą w Londynie, w obecnej postaci z roku 1973, na miejscu wielu wcześniejszych, od czasów rzymskich, do 1738 jedyny stały w Londynie; *Charing Cross* – dworzec kolejowy w centrum Londynu, otwarty w roku 1864, stacja końcowa linii South Eastern, główne połączenie z kontynentem, istnieje nadal po wielkiej przebudowie w latach 80. XX wieku.

³ *Hyde Park* – park w Londynie, jego narożnik, zwany Narożnikiem Mówców, jest ulubionym miejscem przemówień różnych ludzi do przypadkowych widzów.

⁴ *Kensington Gardens* – jeden z ośmiu parków królewskich w Londynie. Większość parku położona jest w dzielnicy City of Westminster z wyjątkiem niewielkiego obszaru w zachodniej części parku, który leży w dzielnicy Royal Borough of Kensington and Chelsea; pow. ok. 275 akrów (111,3 ha); w parku znajduje się pomnik Albert Memorial.

⁵ *Greenwich* – dzielnica Londynu, przez którą przechodzi południk zerowy, od którego od 1883 roku liczy się długość geograficzną; wcześniej liczone długość także od południka Paryża lub Waszyngtonu.



Zarówno matka, jak i dziecko wpatrywali się ze zmartwieniem
w ogromne miasto wznoszące się na obu brzegach rzeki.

Następnie usiadła na pokładzie, trzymając syna w ramionach. Przez długi czas nie odzywała się do nikogo. Ale w końcu, gdy *Penny Boat* dotarł do stacji India Docks⁶, zapytała, czy to, co widzi przed sobą, to Londyn.

– Tak i nie – odparł gruby, rudowłosy Szkot, sprzedawca ryb, który płynął aż do London Bridge. – To zależy, moja mateczko. Londyn jest wszędzie i nigdy się nie kończy. Dokąd się udajesz?

Młoda kobieta zawahała się przez chwilę.

– Udaję się do dzielnicy – powiedziała w końcu – gdzie jest kościół Saint Giles⁷ i ulica nazywana Lawrence Street⁸.

– Cóż, znam te miejsca – powiedział Szkot. – Saint Giles to kościół katolicki.

– Tak.

– Jesteś Irlandką?

– Tak – odpowiedziała młoda kobieta.

Sprzedawca ryb był dobrym, dość gadatliwym człowiekiem; nie przeszkadzała mu ładna kobieta, a kiedy wchodził do szynku, chociaż rościł sobie pretensje do bycia dżentelmenem, zamiast iść napić się przy ladzie w pomieszczeniu dobrze ubranych ludzi, szedł zapalić fajkę do ogólnej sali, gdzie mógł wygodnie usiąść i swobodnie rozmawiać.

– Przed tobą długa droga, moja mateczko – powiedział. – Wsiądziesz na stacji Charing Cross; znajdziesz Strand⁹, a potem pójdziesz prosto w górę; Lawrence Street to brzydka ulica, a Saint Giles to biedny kościół, ale jest kilka ładnych ulic, które cię tam zaprowadzą. Po przekroczeniu Piccadilly¹⁰ nie będziesz już daleko. Zamierzasz odwiedzić jakichś krewnych?

⁶ *West India Docks* – zespół trzech doków portowych we wschodnim Londynie, w północnej części dzielnicy Isle of Dogs, dawniej stanowiących część portu londyńskiego; wyłączone z eksploatacji w 1980 roku, zostały zachowane ze względów krajozrazowych; wokół nich powstał kompleks biurowy Canary Wharf.

⁷ *Kościół Saint Giles* – kościół anglikański pod wezwaniem św. Idziego.

⁸ *Lawrence Street* – krótka ulica znajdująca się w dzielnicy Chelsea, blisko północnego brzegu Tamizy.

⁹ *Strand* – jedna z głównych ulic śródmieścia Londynu, w dzielnicy Westminster, biegnie na wschód od Trafalgar Square, w XIX w. siedziba wielu teatrów.

¹⁰ *Piccadilly* – ulica w Londynie, na terenie gminy City of Westminster, biegnąca od Hyde Park Corner na zachodzie, do Piccadilly Circus na wschodzie, przy której zlokalizowane są liczne sklepy i hotele.



- Nie, nie znam nikogo w Londynie, ale powiedziano mi, że na Lawrence Street mieszka Irlandczyk o imieniu Patrick - kontynuowała kobieta - który przyjmie mnie i moje dziecko.

- Wszyscy Irlandczycy nazywają się Patrick, mateczko - powiedział handlarz ryb - i jeśli nie masz innych informacji, ryzykujesz spanie pod gołym niebem.

Irlandka z rezygnacją spojrzała w niebo.

- Bóg jest dobry - powiedziała. - On nie nas opuści.

Gruby Szkot kontynuował:

- Przyjechałaś do Londynu do pracy, prawda?

- Nie wiem - odrzekła.

Ta odpowiedź była co najmniej dziwna, jeśli wziąć pod uwagę ubiór młodej kobiety.

- W Londynie - ciągnął Szkot - tylko lordowie nie pracują.

- Mam misję - powiedziała Irlandka. - Jutro jest 27 października, prawda?

- Tak, bez wątplenia.

- Jutro o ósmej muszę być w kościele Saint Giles, przy ołtarzu, i przedstawić mojego syna księdzu, który odprawi mszę.

- Dlaczego? - zapytał naiwnie Szkot.

- Jego umierający ojciec poprosił mnie o to.

Gdy Irlandka udzieliła tej nie mniej tajemniczej odpowiedzi, nieświadoma, że wokół niej, jej dziecka i sprzedawcy ryb utworzył się krąg, a wśród otaczających ją ludzi byli dżentelmen i kobieta, którzy patrzyli na nią z pewnego rodzaju chciwością, *Penny Boat* dotarł do stacji London Bridge.

- Moja mateczko - powiedział Szkot - moja żona jest dobrą kobietą i jeśli zechcesz zostać z nami, damy ci filiżankę herbaty, kilka kanapek i kawałek wędzonego łososia dla ciebie i twojego dziecka. Potem możesz zostać u nas na noc, a jutro będziecie mieli mnóstwo czasu, by udać się do Saint Giles.

Szkot chętnie uczynił tę propozycję, a jego czerwona twarz była pełna lojalności.

Irlandka zawahała się przez chwilę i spojrzała na swoje biedne, zmęczone dziecko.

- Nie, nie - odrzekła w końcu. - Dziękuję po tysiącokroć, ale muszę iść tam, gdzie mi kazano.



– W takim razie do widzenia – powiedział Szkot – i niech cię Bóg błogosławi!

Potem wskoczył na pomost używany do wyładowywania pasażerów.

Penny Boat wznowił swój kurs; minął stację Cannon Street, następnie pod mostem Czarnych Mnichów, czyli Blackfriars Bridge¹¹, jak mówią Anglicy, dotknął na minutę Temple Bar¹², po czym ponownie ruszył w kierunku południowo-zachodnim.

Wtedy przez mgłę przedarły się promienie słońca, a matka i dziecko kontemplowali wspaniały widok jaki mieli przed oczami.

Po prawej Pałac Sommerset¹³, po lewej czarne domy Southwark¹⁴, przed nimi Waterloo Bridge, dalej Westminster Bridge¹⁵, a na wprost przyćmione przez mgłę stare opactwo i Parlament¹⁶ zanurzający swoje

¹¹ *Blackfriars Bridge* – most drogowy i pieszy nad rzeką Tamizą w Londynie, między mostem Waterloo a mostem kolejowym Blackfriars, prowadzący drogą A201.

¹² *Temple Bar* – dawna brama wjazdowa do londyńskiego City, która znajdowała się na jego zachodnim skraju, na styku ulic Fleet Street i Strand, tworzących główny trakt łączący City z Westminsterem. Brama została zdemontowana w XIX wieku, a w jej miejscu znajduje się pomnik Temple Bar Memorial. Zrekonstruowany budynek bramy z XVII wieku znajduje się od 2004 roku naprzeciw katedry św. Pawła, u wejścia na plac Paternoster Square, kilkaset metrów na wschód od pierwotnej lokalizacji.

¹³ *Somerset House* – charakterystyczna budowla w Londynie, położona po południowej stronie ulicy Strand w dzielnicy City of Westminster, po prawej stronie Waterloo Bridge; centralna część, utrzymana w stylu neoklasycystycznym, powstała w latach 1776-1796; rozwinięciem tej koncepcji są dobudowane skrzydła w stylu wiktoriańskim, które wychodzą w kierunku północnym i południowym.

¹⁴ London Borough of *Southwark* – jedna z 32 gmin Wielkiego Londynu położona w jego południowo-wschodniej części; wraz z 11 innymi gminami wchodzi w skład tzw. Londynu Wewnętrznego.

¹⁵ *Waterloo Bridge* – most znajdujący się pomiędzy mostami Blackfriars Bridge a Hungerford Bridge nad rzeką Tamizą w Londynie, jest mostem drogowo-pieszym; jego nazwa upamiętnia zwycięstwo w bitwie pod Waterloo w 1815 roku; autorem pierwszego mostu był szkocki inżynier John Rennie, zaś most został otwarty w 1817 roku; *Westminster Bridge* – most w Londynie, na Tamizie, między Lambeth Bridge a Hungerford Bridge, wzniesiony w latach 1739-1750, przebudowany w latach 1854-1862; łączy Westminster i Lambeth.

¹⁶ *Stare opactwo* – chodzi o *Opactwo westminsterskie* (ang. *Westminster Abbey*) – najważniejsza, oprócz katedry w Canterbury i katedry św. Pawła w londyńskim City, świątynia anglikańska; począwszy od Wilhelma Zdobywcy (1066 rok) jest miejscem koronacji królów Anglii, z wyjątkiem Edwarda V i Edwarda VIII, którzy nie byli koronowani; od XIII wieku to również miejsce pochówku królów i zasłużonych osób; *Parlament* Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej – brytyjski dwuizbowy najwyż-



fundamenty w falach, i całkowicie zagubiony we mgle, na prawym brzegu Tamizy, Pałac Lambeth¹⁷, wystawna siedziba arcybiskupów Canterbury.

To był bogaty Londyn, Londyn pałaców, miasto panów świata, które nagle pojawiło się przed olśnionymi oczami tych skromnych podróżnych.

A jednak dziecko, biedny Irlandczyk w łachmanach, wyślizgnął się z ramion matki, stanął z przodu i dumnie spoglądał na to ogromne miasto.

Wyglądał jak młody orzeł na skraju swego gniazda, spoglądający ze spokojem na rozległe równiny powietrza, gdzie jest teraz królem.

Dzientelmen, który nigdy nie stracił z oczu matki i dziecka, uchwycił to spojrzenie i zadrżał.

– Och! – szepnął. – Można by powiedzieć, że to płomienne oko *sir*¹⁸ Edmunda!

W tym samym czasie kobieta, która również obserwowała ich z dziwną ciekawością, skradała się jak gad do Irlandki.



II

Kobieta, która podkraśla się do Irlandki, miała jedną z tych twarzy, które, używając popularnego wyrażenia, wywołują *zimne ciarki na plecach*.

Nie była jednak żebraczką.

Miała na sobie piękną suknię z kwiatowym wzorem, zielono-czerwoną chustę, kapelusz z fioletowymi wstążkami, wypolerowane do połysku buty i pończochy robione na drutach, aksamitną torebkę na

szy organ prawodawczy; jego władztwo rozciąga się na Zjednoczone Królestwo oraz brytyjskie terytoria zamorskie; na jego czele stoi monarcha brytyjski, obecnie król Karol III; jego dwie izby to Izba Lordów oraz Izba Gmin, a siedzibą obu izb parlamentu jest Pałac Westminsterski w Londynie.

¹⁷ *Pałac Lambeth* (ang. Lambeth Palace) – oficjalna rezydencja arcybiskupa Canterbury – honorowego zwierzchnika wspólnoty anglikańskiej – w Londynie, położona nad Tamizą naprzeciwko Pałacu Westminster. Miejsce to jest siedzibą arcybiskupa od około roku 1200.

¹⁸ *Sir* – tytuł szlachecki poprzedzający imię lub inicjał imienia.



lewym nadgarstku, zieloną parasolkę w prawej dłoni i palce pokryte pierścionkami ozdobionymi wielkimi, wielobarwnymi kamieniami.

Ten zespół złego angielskiego gustu był po prostu groteskowy i godny uśmiechu politowania, chyba że uważnie przyjrano się tej osobie.

Bezbarwne niebieskie oczy miały zimny blask.

Cienkie wargi, które zakrywały długie, żółte zęby, do połowy rozluźnione, miały wyraz słodkawej złośliwości; pulchna, opuchnięta twarz miała w sobie coś bestialskiego, co przypominało głowę niektórych mięsożernych zwierząt.

Podeszła do Irlandki, a ta odsunęła się na ławce, na której siedziała, nie tyle po to, by zrobić jej miejsce, ile by uniknąć kontaktu z nią.

– Moja droga – powiedziała kobieta, używając powszechnie używanego przez londyńczyków zwrotu – choć nazywam się *mistress*¹⁹ Fanoche, choć jestem prawie z wyższych sfer i mam pewne prawo do tytułu damy; choć prowadzę dom wychowawczy dla dzieci obojga płci przy Dudley Street, niedaleko Oxfordu, rzut kamieniem od Saint Giles; choć jestem katoliczką jak ty, masz najpiękniejsze dziecko, jakie kiedykolwiek widziałam!

– Jesteś katoliczką? – wykrzyknęła Irlandka.

– Tak, moja droga.

– Może Irlandką?

Młoda kobieta, która na początku odczuwała wstręt, w tym momencie była posłuszna tej nakazującej potrzebie, jaką mają wygnańcy, aby znaleźć w obcym kraju coś lub kogoś, kto mówi im o ich ojczyźnie.

– Nie jestem Irlandką z urodzenia – odpowiedziała *mistress* Fanoche – ale po prostu z pochodzenia. Mój dziadek był Irlandczykiem. Pozostaliśmy katolikami, a ja nawet wiele wycierpiałam, ponieważ zmarły *master*²⁰ Fanoche, mój mąż, niech Bóg mu wybaczy, sprawił, że byłam bardzo nieszczęśliwa z powodu mojej religii.

Na te słowa *mistress* Fanoche przesunęła dłońmi po oczach, ocierając nieistniejącą łzę.

– I udajesz się do Saint Giles? – zapytała ponownie.

– Tak, pani.

– Do Irlandczyków?

¹⁹ *Mistress* (ang.) – pani, forma grzecznościowa wobec kobiety zamężnej, dojrzałej.

²⁰ *Master* (ang. też: *gentleman*, *man*, *mister*, *lord*) – pan.



- Tak, pani. Do człowieka o imieniu Patrick.
- Na Lawrence Street?
- Dokładnie.

Gdy Irlandka to mówiła, nie zauważyła wysokiej, chudej kobiety, nie mniej śmiesznie ubranej niż *mistress* Fanoche, która stopniowo się zbliżała i z którą domniemana gospodyni pensji wymieniła ukradkowe spojrzenie.

Wysoka, sucha kobieta wyciągnęła z kieszeni notatnik i ołówek, a podczas gdy *mistress* Fanoche nadal absorbowała uwagę Irlandki, ona pospiesznie zapisała słowa Saint Giles, Patrick i Lawrence Street.

- Tak, moja droga - stwierdziła *mistress* Fanoche - masz urocze dziecko.

Matka zarumieniła się z dumy.

- Nie umieścisz go w jakiejś pensji?

Na ustach Irlandki pojawił się smutny uśmiech.

- Nie wiem - powiedziała. - Teraz jesteśmy biedni, być może będziemy biedni jeszcze przez długi czas.

- On jest tak miły - kontynuowała *mistress* Fanoche - że chętnie wzięłabym go za nic, z miłości do Boga i naszej drogiej Irlandii - dodała z obłudnym entuzjazmem.

W tym momencie dziecko, bez wątpienia usatysfakcjonowane spektaklem, który kontemlowało przez kilka minut, odwróciło się i podeszło do matki.

Podobnie jak ona, poczuło wstręt na widok *mistress* Fanoche, ale był on silniejszy i bardziej wyraźny.

Z pewnego rodzaju przerażeniem zapytało:

- Matko, kim jest ta kobieta?

- Damą, która da ci ciasto, mój słodki - odparła *mistress* Fanoche.

Otworzyła zieloną aksamitną torebkę, wyjęła małe ciastko anyżowe i podała je dziecku.

Być może dziecko było głodne, ale odmówiło z godnością, o jaką nie można by podejrzewać dziecka w jego wieku.

- Dziękuję - odparł chłopiec - nie jestem głodny, proszę pani.

Nadal posłuszny instynktownej niechęci, zaczął przyglądać się mostom i kościołom, a także śledzić w gęstniejącej mgle czarny dym *Penny Boat*, rozciągający się w powietrzu.



– Moja droga – odezwała się ponownie *mistress* Fanoche – na Lawrence Street będzie ci bardzo źle. Znam Patricka, o którym mówisz. To biedny człowiek, z zawodu szewc, który z trudem zarabia na życie. Być może nie ma w domu nawet chleba.

– Kupi go – powiedziała Irlandka – bo ja mam jeszcze trochę pieniędzy.

– Już mówiłam ci – ciągnęła *mistress* Fanoche, która się nie zniechęciła – że mieszkam przy Dudley Street, rzut kamieniem od Saint Giles. Możesz tam pojechać jutro rano, jak zechcesz. Teraz chodź i zostań ze mną. Dam ci kolację i dobre łóżko z miłości do naszej drogiej Irlandii.

Młoda kobieta ponownie spojrzała na swoje dziecko.

Popatrzyła na nie w ten sam sposób, gdy szkocki handlarz ryb zaoferował jej gościnę.

Ale tym razem chłopiec sam odpowiedział.

Wrócił do matki, przycisnął się do niej, jak mały ptak przyciska się do matki, gdy w oddali zbliża się burza, i powiedział do niej z uczuciem arogancji i nieokreślonego strachu:

– Nie idźmy tam, matko, nie idźmy!

– Jak sobie życzysz – powiedziała spokojnie *mistress* Fanoche, wymieniając jeszcze jedno ukradkowe spojrzenie ze swoją wysoką, chudą towarzyszką, jednocześnie niewzruszenie oddalając się od Irlandki.

Dziecko wzięło dłoń matki w swoje małe rączki i podniosło ją do ust z naiwną wylewnością.

Wydawało się, że oboje właśnie uniknęli jakiegoś wielkiego i tajemniczego niebezpieczeństwa.

Tymczasem dziesięć kroków dalej dżentelmen, który tak wytrwale ich obserwował, zamienił teraz kilka słów ściszym głosem z innym podróżnym.

Dżentelmen ten był ubrany jak przystało na człowieka z wyższych sfer i nie bez zdziwienia spoglądano, jak przechodził z rufy na przód i mieszał się z prostymi ludźmi otaczającymi Irlandkę.

Zdziwienie to mogło teraz tylko wzrosnąć, jeśli zwróciło się uwagę na rozmówcę, którego właśnie wybrał.

Był to mężczyzna w wieku około czterdziestu pięciu lat, który w swojej osobie podsumowywał niedole Londynu w najbardziej ohydny wydaniu.



Miał na sobie podarte na kolanach spodnie, a na stopach stare, popękane buty bez obcasów.

Strzęp czarnego garnituru, z którego została tylko jedna poła, był zapięty pod brodę, ukrywając brak koszuli i krawata.

Na głowie miał stary, szary kapelusz bez ronda.

Jednak ten człowiek stał wyprostowany, z głową odchyłoną do tyłu, z wielką godnością i z powagą słuchał dżentelmena, który do niego mówił:

– Nazywam się lord Palmure, mieszkam przy Chester Street²¹, Belgrave Square²², i jeśli będzie pan uważnie słuchał tego, co panu powiem, może pan zarobić dziesięciofuntowy banknot.

– Dziesięć funtów, Wasza Wysokość! – zawołał zdumiony żebrak. – Na świętego Jerzego, jak naprawdę nazywam się Barclay, choć zwą mnie Shoking, nie mogę sobie wyobrazić, że mówi pan poważnie.

– Bardzo poważnie, mój chłopcze.

– Więc wytłumacz się pan, słucham.

– Widzisz tę kobietę i dziecko?

– Tak, widzę ich.

– Chodzi o to, by za nimi pójść.

– Dobrze!

– Dopóki nie dotrą do domu, by tam zanocować.

– Bardzo dobrze.

– Wtedy przyjdź i powiesz mi o tym, a dziesięć funtów będzie twoje.

– Wasza Wysokość, chyba oszaleję! – powiedział uradowany żebrak. – Zatem może pan na mnie liczyć.

Tymczasem *mistress* Fanoche zbliżyła się do swojej tajemniczej towarzyszki i powiedziała:

– Wiesz dobrze, że *miss* Emily zamierza upomnieć się u nas o syna, i wiesz także, że jej syn nie żyje. Czy mogliśmy wiedzieć, że sprawy przybiorą taki obrót? Więc potrzebujemy dziecka, musimy je mieć.

– Ale... matka?

²¹ *Chester Street* – ulica w centralnej londyńskiej dzielnicy Belgravia; biegnie z południowego zachodu na północny wschód od Upper Belgrave Street do Grosvenor Place.

²² *Belgrave Square* – plac w centralnym Londynie, znajdujący się w dzielnicy Belgravia, na terenie City of Westminster, na południe od Hyde Parku; został utworzony w latach 20. XIX wieku i zajmuje powierzchnię około 4 hektarów.





– Nie idźmy tam, matko, nie idźmy!

– Matka...! Pozbędziemy się jej... Wilton wyświadczy mi tę przysługę.

Gdy *mistress* Fanoche wypowiadała te słowa, *Penny Boat* dotarł do stacji Charing Cross, pasażerowie przeszli po pontonie, a następnie popędzili wzdłuż ścieżki z desek, udekorowanej wielobarwnymi plakatami, która biegnie wzdłuż budynków kolejowych, Nagle biedna Irlandka i jej dziecko znaleźli się zagubieni pośród ogromnych tłumów i handlowego przepychu Strandu, którego tysiące ulicznych latarni zaczynało świecić we mgle, która powoli unosiła się znad brzegów Tamizy.



III

Matka i dziecko stali przez chwilę oszołomieni.

Na szerokich chodnikach przechodnie mijali się, zderzali, szli jeden za drugim i znów się mijali.

Można by powiedzieć, że było to jakby ogromne mrowisko.

Po ulicach mknęły szybko jak błyskawice *cabs*²³ i *hansons*²⁴, spotykając się z omnibusami.

Panował tutaj zgiełk i hałas nie do opisania.

Biedną Irlandkę ogarnęło uczucie przerażenia. Czuła się samotna i zagubiona pośród tego wszystkiego i żałowała, że nie przyjęła uprzejmych propozycji sprzedawcy ryb i *mistress* Fanoche.

Dziecko wciąż do niej się przytulało i zdawało się być zdominowane przez to samo uczucie strachu. Mimo to powiedziało do niej:

– Mamo, chodźmy. Wynośmy się stąd...

Szkot nauczył ją drogi, ale ona nie mogła sobie jej przypomnieć. Podeszła więc do przechodnia i powiedziała:

– Proszę, powiedz mi, gdzie jest Lawrence Street.

²³ *Cab* (ang.) – lekki, dwukołowy powóz zaprzężony w jednego konia, z kołem woźnicy z tyłu za zamkniętym pudłem dla pasażerów, od roku 1836 używany jako dorożka, potem nazywano tak dorożki, taksówki.

²⁴ *Hanson* – niski, dwukołowy, zamknięty powóz opatentowany w 1834 r., którego charakterystyczną cechą było podwyższone siedzenie woźnicy z tyłu; wchodziło się do niego od przodu przez składane drzwi i miał jedno siedzenie nad osią z miejscem dla dwóch pasażerów; kierujący rozmawiał z pasażerami przez zapadnię na górze.



Przechodzień, który zatrzymał się łaskawie, zdawał się szukać w swojej pamięci:

– Nie znam takiej ulicy – odrzekł w końcu.

Irlandka podziękowała mu i ruszyła w dalszą drogę.

Zamiast iść w górę Strandu w kierunku City, poszła w dół tej ulicy w kierunku zachodnim, mijając dworzec Charing Cross. W ten sposób dotarła do Trafalgar Square²⁵ i weszła na Pall Mall²⁶.

Na Pall Mall nigdy nie słyszano o ulicy Lawrence. Tylko prosty lud zna tę ulicę. Irlandka kilkakrotnie pytała o drogę, zawsze na próżno.

Ze starcem rozmawiała o Saint Giles. Starzec odpowiedział jej nazwą „Soho Square”²⁷ i odszedł.

Biedna matka ruszyła dalej. Poszła w górę Haymarket²⁸, weszła do szynku i powtórzyła swoje pytanie.

Ale gdy już miała otrzymać odpowiedź, podszedł za nią mężczyzna i poprosił o szklanekę brandy.

Irlandka spojrzała na niego, wzdrygnęła się, a jej twarz rozjaśnił promień radości.

Rozpoznała w nim jednego z ludzi, którzy byli na *Penny Boat*, a teraz ten człowiek stał się prawie jej znajomym.

To był Barclay, zwany Shoking, człowiek, któremu lord Palmure powierzył misję śledzenia Irlandki i który, ani na chwilę nie straciwszy jej z widoku, nagle i jakby przypadkiem ukazał się jej oczom.

– Pytasz o drogę, moja droga?

– Tak – odparła Irlandka – i nikt nie może mi powiedzieć, gdzie jest Lawrence Street.

– To dlatego, że piękni ludzie z Haymarket tego nie wiedzą – rzekł Shoking. – Wiedzą to tylko biedni ludzie, tacy jak my. Czy to ty byłaś na *Penny Boat*?

²⁵ *Trafalgar Square* (Plac Trafalgarski) – plac w centrum Londynu, utworzony w roku 1826 na miejscu stajni królewskich, na jego środku stoi kolumna Nelsona, pomnik Jerzego IV i fontanna, tradycyjne miejsce spotkań i demonstracji.

²⁶ *Pall Mall* – ulica w londyńskiej dzielnicy Westminster, mieści się przy niej wiele klubów.

²⁷ *Soho Square* – plac znajdujący się w Londynie (Anglia), w dzielnicy Soho, z parkiem i ogrodem w jego centralnej części.

²⁸ *Haymarket* – jedna z głównych ulic w Londynie, w XIX wieku siedziba wielu teatrów, restauracji i spelunek.



– Tak – odrzekła Irlandka – i ty też?

Shoking jednym haustem wypił szklanę brandy, dał pół pensa i powiedział do Irlandki:

– Biedni ludzie muszą sobie pomagać, moja droga. Nie opiszę ci drogi, ale cię tam zaprowadzę.

Chwycił ją przyjacielsko za rękę i wyszli z szynku.

Dziecko, które początkowo patrzyło na mężczyznę podejrzliwie, pozwoliło mu wziąć się za rękę.

Shoking, pomimo obskurnych łachmanów, miał w sobie coś szczerzego i uroczystego, co przemawiało na jego korzyść. Wyglądało to tak, jakby uważał swoją nędzę za kapłaństwo.

Lord Palmure kazał mu śledzić irlandzką dziewczynę, obiecując za to bajeczną kwotę dziesięciu funtów.

Shoking myślał, że może zadowolić zarówno swoje dobre serce, jak i pragnienie szlachetnego lorda. A jego dobre serce przemówiło do niego na korzyść tej biednej kobiety, zagubionej w ogromie Londynu, i nakazało mu przyjść jej z pomocą.

Dlaczego lord Palmure chciał wiedzieć, gdzie zatrzyma się Irlandka?

Odpowiedzią na to pytanie, które Shoking naiwnie sobie zadał była uroda biednej kobiety.

– To jej sprawa – powiedział do siebie. – W międzyczasie nie zaszkodzi, jeśli zaprowadzę ją na miejsce.

Poprowadził ją więc Haymarket, skręcił w Piccadilly, przeciął Leicester Square, dotarł do Newport Street, przeszedł przez Dudley do Seven-Quadrant Square i w końcu, po minięciu biednego kościoła Saint Giles, wszedł na Lawrence Street.

Oczywiście wszyscy ci, którzy mówili, że jest to biedna ulica pozbawiona powietrza i światła, mieli rację.

Zakrzywiła się za rogiem, była zabudowana strasznie nędznymi domkami, wybrukowana brudem i wypełniona rojącą się populacją półnagich dzieci i kobiet w łachmanach.

Większość domów nie miała drzwi i wchodziło się do nich po drabinie przystawionej do okna.

Lawrence Street jest główną kwaterą irlandzkich handlarzy zielenią.



Kobiety zostają w domu z dziećmi, a mężczyźni wracają dopiero wieczorem, pchając przed sobą puste wózki.

Kiedy Shoking, młoda kobieta i dziecko dotarli na miejsce, na ulicy nie było ani jednego mężczyzny.

Shoking zwrócił się do czternasto- lub piętnastoletniej dziewczyny, która siedziała na kamieniu granicznym, trzymając na kolanach chłopczyka i bawiąc się z nim.

– Znasz Patricka? – zapytał.

– Którego Patricka? – zapytała. – Jest ich tu kilku. Z którym chce pan rozmawiać?

Przez umysł Irlandki przemknęło wspomnienie. Przypomniała sobie, że mężczyzna, o którym opowiadano jej w kraju, miał dwa imiona: Patrick Drury.

– Drury! – zawołała dziewczyna. – Ach, on nie przyjdzie, moja droga... nie zobaczysz go... jeśli chcesz porozmawiać z jego żoną... to jest tam...

Mówiąc to wskazała na coś w rodzaju jaskini, dziurę wydrążoną w ziemi po lewej stronie ulicy, do której wchodziło się po schodach liczących cztery lub pięć stopni.

Irlandka zadrżała, ale Shoking podszedł do dziury, która musiała być kramikiem szewca, i krzyknął:

– Hej, *mistress* Patrick, chodź tu, moja droga! Przybyli tu ludzie z waszego kraju.

Tym słowom odpowiedział rodzaj chrząknięcia, po czym coś poruszyło się w ciemności i ludzka istota ruszyła w kierunku krawędzi dziury.

Była to kobieta, wciąż młoda, ale przerażająco chuda. Jej długie czarne włosy, splecione, zwisały na ramionach; strzęp materiału owinięty wokół jej lędźwi był jej jedynym ubraniem, a ona trzymała siedmio- lub ośmiomiesięczne dziecko uwieszone u jej prawie pozbawionych pokarmu piersiach.

Rozejrzała się wokół oszołomionym wzrokiem i powiedziała głosem, w którym przebiegał obłęd:

– Czego ode mnie chcecie? Kto mówi o Patricku? Nie ma go tutaj... zabrali go policjanci... wsadzili do więzienia... nie wróci...

Shoking zwrócił się do Irlandki i powiedział:



- Myślę, moja droga, że musisz zrezygnować z nocowania tutaj.
- Gdzie iść? - szepnęła biedna matka, patrząc na swoje dziecko.
- Nie wiem - odpowiedział naiwnie Shoking. - Masz jakieś pieniądze?

- Zostały mi trzy szylingi i sześć pensów - odparła.

- Chodź na Dudley Street, skąd wyszliśmy - powiedział Shoking. - Jest tam pensjonat prowadzony przez dobrych ludzi, którzy za szylinga dadzą ci łóżko dla ciebie i twojego dziecka oraz trochę chleba i szynki.

Żona Patricka Drury'ego wróciła do swojej nory i ponownie położyła się na stercie cuchnącej słomy.

Shoking pociągnął za sobą Irlandkę i jej syna.

- Mamo - powiedział chłopczyk - czy nie jesteśmy już prawie na miejscu? Jestem bardzo głodny... i bardzo zmęczony.

- Chcesz, żebym cię niósł? - zapytał żebrak i wziął dziecko na rękę. Wrócili na Dudley Street.

Nagle Irlandka poczuła klepnięcie w ramię.

Odwróciła się i oniemiała, gdy zobaczyła, że stoi twarzą w twarz z tą samą *mistress* Fanoche, którą spotkała na statku.

- Cóż, moja droga - powiedziała *mistress* Fanoche - mówiłam ci, że nie znajdziesz miejsca na Lawrence Street. Otóż jestem dobrą kobietą i nie winię cię za to, że mi odmówiłaś. Nie bój się pójść i zostać ze mną.

Biedna matka spojrzała na syna, który złożył swoje małe rączki na piersi Shokinga.

- Chodź, moja droga - powtórzyła miodowym głosem pani Fanoche.

- Oto dama - mruknął w tym samym czasie Shoking - oto dama, która, na świętego Jerzego, wygląda bardzo uczciwie!

Dziecko zamknęło oczy i już nic nie mówiło.

- Chodź, moja droga - powtórzyła po raz trzeci *mistress* Fanoche.



IV

Irlandka poddała się. Ogrom Londynu tak ją przeraził, że teraz zaufała by pierwszej napotkanej osobie. Zapomniała o wstřęciu, jaki wzbudziła w niej *mistress* Fanoche, zapomniała, że wstřętu ten





Odwróciła się i oniemiała, gdy zobaczyła, że stoi twarzą w twarz z tą samą mistress Fanoche, którą spotkała na statku.

podzielał, i to jeszcze silniej, jej syn. Widziała tylko, że umiera z zimna i głodu.

Mistress Fanoche chwyciła ją za ramię i skinęła na Shokinga, by poszedł za nimi. Żebrakowi nie trzeba było powtarzać.

Podróż była krótka.

W połowie Dudley Street znajdował się niewielki dom, jakich wiele w dobrych dzielnicach miasta, z piwnicą od frontu, ogrodem z tyłu, portykiem wspartym na czterech kolumnkach i frontonem z trzema oknami o podwójnych, przesuwanych ramach na piętrze.

Mistress Fanoche wyciągnęła klucz z kieszeni i weszła pierwsza.

Korytarz był czysty, wyłożony nową drewnianą boazerią; podłoga była wyszorowana i lśniąca, a pod sufitem wisiał porcelanowy kosz z dorodną rośliną. Schody znajdowały się z tyłu.

Shoking wciągnął głośno powietrze i szepnął:

– To pachnie lepiej niż pensjonat, do którego chciałem ją zabrać.

Irlandka również poczuła ulgę. Przypomniała sobie białe i ładne małe domki w okolicach Dublina.

Mistress Fanoche pchnęła drugie drzwi i półmrok jaki panował w korytarzu zastąpiło dość jasne światło.

Irlandka znalazła się na progu ładnego salonu, w którym znajdował się dywan w kwiaty, lakierowane meble z orzecha włoskiego, zegar i wazony na kominku, a pośrodku stół, przy którym posiłek spożywała stara kobieta – ta z *Penny Boat*, i cztery małe dziewczynki w wieku od sześciu do ośmiu lat.

Dobry Shoking wciągnął nosem zapach kanapek z masłem i gorącej pieczeni wołowej dymiącej na stole.

Dziecko, które ocknęło się ze snu, spojrzało łakomie na jedzenie i nie widziało już *mistress Fanoche*, która tak go przestraszyła.

Jeśli chodzi o biedną Irlandkę, to ta rozplakała się.

– Ciociu – powiedziała *mistress Fanoche*, zwracając się do wysokiej, kościstej kobiety, która zdjęła pince-nez²⁹, aby lepiej się przyjrzeć – oto biedna kobieta i jej dziecko, którym zaoferowałam gościnnie.

Wysoka, koścista kobieta złagodziła swój głos, który zwykle był ochrypty jak głos psa stróżującego, i odpowiedziała:

²⁹ *Pince-nez* (binokle, cwikiery) – odmiana okularów trzymających się na nosie dzięki specjalnie wygiętemu sprężynującemu elementowi łączącemu oba szkła.



– Witamy ubogich, których zesłał nam Bóg!

– Masz wielką szansę, moja droga – powiedział Shoking do ucha Irlandki – bo gdyby zaferowano ci miejsce w niebie, nie byłoby lepiej.

Mistress Fanoche ujęła dłonie młodej kobiety, która wciąż płakała.

– Podejdź bliżej pieca, moja droga – powiedziała – i dobrze się rozgrzej... jest tak zimno... a potem usiądź z nami przy stole. A ty, mój słodki – dodała, głaszcząc dziecko, które nie śmiało się już cofnąć – czy nadal się mnie boisz?

– Nie – odparło, patrząc na dziewczynki z sympatyczną ciekawością.

Następnie *mistress Fanoche* zwróciła się do Shokinga.

– Jesteś dzielnym człowiekiem, mój drogi – powiedziała. – Nie mogę zatrzymać cię na kolację, bo żaden mężczyzna nigdy tu nie wszedł. Ale napij się kufel piwa i weź te pół korony.

Shoking również poczuł łzy napływające do oczu.

Ponieważ jednak był pełen godności, powściągnął wzruszenie, przyjął piwo, potem pół korony i szepnęła poważnie:

– Żegnaj, *milady*³⁰, i niech cię Bóg błogosławi! Dobranoc, moja droga – dodał, wyciągając dłoń do Irlandki. – Jesteś w dobrych rękach i mogę odejść w spokoju.

Wyszedł, kłaniając się z uprzejmością dżentelmena i wkładając swój stary kapelusz bez ronda pod lewą pachę.

Kiedy znalazł się na ulicy, zanotował w myślach nazwisko *mistress Fanoche* i numer domu.

Potem odszedł, mówiąc do siebie:

– To dzień, który dobrze się kończy. Wypiłem kufel piwa, mam pół korony w kieszeni, pomogłem biednej kobiecie i jej dziecku, a jeśli szlachetny lord ze mnie nie żartował, za godzinę będę miał dziesięć funtów. Nigdy nie miałeś takiego szczęścia, mój drogi – kontynuował, zwracając się do siebie – i jeśli tak dalej pójdzie, zamiast spać w nocy w przytułku, pewnego dnia będziesz nawet zacnym człowiekiem.

W tym samym czasie Irlandka łapczywie jadła, od czasu do czasu roniąc łzy wdzięczności.

³⁰ *Milady* (ang.) – tytuł grzecznościowy stosowany wobec zamężnych arystokratek angielskich.



– Jak ma pani na imię? – zapytała jedna z dziewczynek, ta najmłodsza.

– Jenny – odpowiedziała.

– A ten młody pan? – ciągnęło dziecko, wskazując na małego Irlandczyka.

– Ralph – odrzekł chłopiec.

Dziewczynka rzuciła się mu na szyję i powiedziała:

– Lubię cię... pobawisz się ze mną?

– Tak – zgodził się Ralph.

Starsza dziewczynka patrzyła ze smutkiem na matkę i dziecko.

Mistress Fanoche zauważyła to spojrzenie, a dziewczynka natychmiast spuściła oczy i zaczęła drżeć.

Kiedy Irlandka Jenny i jej syn zjedli kolację, pani Fanoche powiedziała do nich:

– Musicie odpocząć; chodźcie, zaprowadzę was do waszego pokoju.

Mówiąc to, wzięła jedną z dwóch lamp stojących na kominku.

Ralph, bo tak miał na imię irlandzki chłopiec, dał się delikatnie uściskać dziewczynkom.

Ale ostatnia, najstarsza, ta, która właśnie smutno na niego patrzyła, uściskała go bardziej wylewnie niż inne i rzekła mu na ucho:

– Nie wolno ci tu zostać, widzisz... Nie wolno ci...

– Dlaczego? – zapytało dziecko.

– Bo te panie są bardzo złe i mogą cię pobić.

W tym momencie koścista staruszka zsunęła binokle na czubek nosa.

Dziewczynka zarumieniła się i uwolniła się z ramion Ralph'a, ale jeszcze raz ścisnęła jego dłoń, a mały Irlandczyk poczuł, że drży.

Tymczasem *mistress Fanoche* otworzyła drzwi na końcu salonu i wprowadziła Irlandkę do ładnego, małego pokoju z dwoma takimi samymi łózkami we wnęce. Wszystko było białe, pachniało słodko i miało, używając czysto angielsko wyrażenia, „dostatni aspekt”.

Irlandka przypomniała sobie słowa Shokinga, który porównał to do raj.

– Moja droga – powiedziała *mistress Fanoche* – czy nie mówiłaś mi, że chcesz jutro pojechać do Saint Giles?

– Tak, proszę pani, mówiłam.

– O której godzinie?



- Mój syn i ja musimy być tam na mszy o ósmej.
- Obudzimy cię o siódmej, moja droga, a teraz dobrej nocy.
Pani Fanoche zapaliła świecę, którą zostawiła na stole, jeszcze raz pogłaskała dziecko i wyszła.

Wtedy, gdy Irlandka Jenny została sama, wzięła syna w ramiona. Na czoło dziecka powróciło zatroskanie.

- Mamo, czy my tu zostaniemy? - zapytało.

- Tak, moje dziecko.

- Jak długo?

- Do jutra.

- A jutro oczywiście wyjedziemy?

- Będziemy musieli - westchnęła kobieta.

- Dlaczego nie pojedziemy teraz?

- Ależ moje dziecko, to niemożliwe...

- Och! - powiedział i przez chwilę milczał.

Potem, gdy matka rozbierała go i kładła do łóżka, powiedział cicho.

- Boję się...

- Dlaczego? - zapytała biedna matka.

- Dziewczynka powiedziała mi, że nie powinniśmy tu zostać...

- Dlaczego?

- Bo te kobiety są złe i by mnie pobiły.

- Czy nie jestem tu po to, by cię bronić?

- Tak, jesteś. Więc zostaniemy... ale jutro wyjedziemy, prawda?

Obiecujesz mi?

- Tak, obiecuję.

- Zatem dobranoc, matko.

Dziecko poszło spać i kilka minut później zasnęło głębokim snem.

Irlandka uklękła przy jego łóżku. Chciała się pomodlić i podziękować Bogu, który jej nie opuścił, ale nagle poczuła niezwykle gorąco, podnoszące się z jej piersi do twarzy.

Jej głowa stała się ociężała; ogarnęła ją niezwykła potrzeba snu, którą uznała za wynik zmęczenia. Chciała wstać, ale nie mogła. Próbowała wołać o pomoc, ale z jej ściśniętego gardła nie wydobył się żaden dźwięk. Nagle jej oczy zamknęły się, a ona nie była w stanie



ich ponownie otworzyć i osunęła się ciężko na wełniany dywanik leżący przy łóżku syna.

Wtedy drzwi pokoju otworzyły się i pojawiła się w nich *mistress* Fanoche.

Za nią szedł mężczyzna o złowrogim wyrazie twarzy.



V

Kim więc była ta nowa postać? Opowiemy o niej w kilku słowach. Gdy tylko Irlandka znalazła się w swoim pokoju, scena w salonie nagle się zmieniła.

Mistress Fanoche dała znak, a na ten znak wysoka, koścista dama przybrała paskudną minę i gestem wściekłości przesunęła swoje binokle na koniec haczykowatego nosa, mówiąc władczym głosem:

– No już, niegrzeczne bachory, do łóżek!

Drżące dziewczynki bez słowa wstały od stołu i podążyły za swoją straszną gospodynią, która poprowadziła je na korytarz, a potem po schodach na wyższe piętro.

Mistress Fanoche zatrzymała się na chwilę, pochłonięta lekturą listu, który wyjęła z kieszeni i którego z pewnością nie czytała po raz pierwszy, gdyż papier był zabrudzony i pognieciony.

Oczy kobiety błyszczały piekielną radością, a czytając, mruzczała:

– To szczęście, że zamiast wracać z Greenwich omnibusem, popłynęłam *Penny Boat*. Teraz *sir* John Waterley i *miss* Emily mogą przyjechać, a ja mam syna, którego mogę im oddać. Mam nadzieję, że mój poślaniec znalazł Wiltona.

Ledwo skończyła, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

– Wejść! – zawołała.

W drzwiach pojawił się jakiś człowiek, odrażająco wyglądający mężczyzna, prawie tak samo obdarty jak dobry Shoking. Nosił gęstą brodę i długie włosy, które niemal całkowicie skrywały twarz pokrytą tajemniczymi bliznami, oświetloną przez dwoje małych, drapieżnych oczu.

– Ach, tu jesteś, Wilton – powiedziała *mistress* Fanoche.

– Tak, proszę pani.



- Przynajmniej nie jesteś upity.
Mężczyzna uśmiechnął się gorzko.
- Od wczoraj nie jadłem i nie piłem – odrzekł.
- Oto szklanka piwa i kanapka, ale pospiesz się – powiedziała *mistress* Fanoche, podczas gdy mężczyzna z chciwością zbliżał się do wciąż nakrytego stołu – mamy poważną sprawę do omówienia, Wilton.
- O co chodzi, *milady*? – zapytał ironicznym tonem. – Czy mamy dziś wieczorem jakieś małe dziewczynki do utopienia?
- Nie, ale musisz zebrać swoje wspomnienia.
- Daj spokój, mam dobrą pamięć – powiedział ze złowróżbnym akcentem – tak dobrą, że w nocy, kiedy głód nie pozwala mi spać, wydaje mi się, że widzę wszystkie małe istoty, które dręczyłem, tańczące na słomie służącej mi za łóżko.
- To bardzo poetyckie, co mówisz, Wilton – rzekła *mistress* Fanoche, wzruszając ramionami – ale naprawdę nie mamy czasu na takie rozmowy. Są do zarobienia dwa funty zaraz i pół funta tygodniowo przez rok.
- *Milady* – odparł Wilton z dziką miną, z ironią nazywając tak *mistress* Fanoche – niewłaściwe jest przedstawianie diabła z rogami. Diabeł jest kobietą, a tą kobietą jest pani.
- Zgoda – powiedziała. – Spróbujesz?
- Muszę – odparł Wilton, nalewając sobie drugą szklankę *hafnaf*, czyli napoju zmieszanego pół na pół z wodą. – O co w tym wszystkim chodzi?
- Przede wszystkim trzeba cofnąć się pamięcią o dziewięć lat.
- Dobrze!
- Czy pamiętasz, że dziewięć lat temu, pewnego wieczora, przyśzedł tu pewien dżentelmen, przynosząc w płaszczu dziecko?
- Tak wielu dżentelmenów przyprowadzało dzieci! – odrzekł Wilton.
- Zgoda, ale tego nie mogłeś zapomnieć.
- Jak się nazywał?
- Nazywał się *sir* John Waterley, był oficerem w armii indyjskiej i następnego dnia wyjeżdżał do Kalkuty, skąd prawdopodobnie nie wróci, ponieważ cierpiał na chorobę, o której mówiono, że jest śmiertelna. To dziecko było synem tego dżentelmena i młodej dziewczyny o zbyt wielkim urodzeniu – *miss* Emily Homboury, córki angielskiego



para³¹ – aby mógł kiedykolwiek pomyśleć o poślubieniu jej. Przyniósł dziecko do nas z poleceniem zaopiekowania się nim, wychowania go do piętnastego roku życia, a później nadania mu statusu uczciwego pracownika, mówiąc nam, że ani on, ani jego matka nigdy nie będą w stanie go odebrać.

– Ach, teraz sobie przypominam – powiedział Wilton, nalewając sobie trzecią szklanekę *hafnafu*. – *Sir John* dał ci sakiewkę zawierającą osiemset funtów, a ponieważ nie zamierzałaś wydawać tej sumy na edukację chłopca, zatrzymałaś ją, a kiedy *sir John* odszedł, ja poszedłem i wrzuciłem dziecko do Tamizy, pod London Bridge.

– Dokładnie tak się stało.

– Ale dlaczego mi to mówisz, *milady*?

– Bo teraz chcę odzyskać dziecko.

– Kto?

– *Sir John*.

– Więc on nie umarł?

– Nie, i właśnie ożenił się w Cannes, we Francji, z panną Emily, która straciła ojca, rzuciła się do kolan swego brata, wyznała mu wszystko i uzyskała od niego przebaczenie.

– Litości! – zawołał Wilton. – Zatem co zamierzasz zrobić, moja droga? – dodał, gdy zobaczył zabrudzony i pognieciony list, który położyła przed nim *mistress Fanoche*.

Na ustach opiekunki dzieci pojawił się wspaniały uśmiech.

– Wszystkie noworodki wyglądają tak samo – powiedziała.

– Do pewnego stopnia to prawda.

– Czego chce *sir John*? Dziecko, które musi mieć teraz dziewięć lub dziesięć lat.

– Bez wątpienia.

– A więc oddam mu dziecko w tym wieku.

– Ale to dziecko... gdzie ono jest?

– Tam – odparła *mistress Fanoche*. – Chodź.

Wzięła lampę i otworzyła drzwi pokoju, w którym spał mały Ralph i gdzie Irlandka Jenny leżała bezwładnie na podłodze.

– Kobieta! – wykrzyknął Wilton, wchodząc do środka.

³¹ *Par* – członek wybranej grupy lub ogółu arystokracji w niektórych krajach zachodnioeuropejskich; w Wielkiej Brytanii członek Izby Lordów.



– Tak – odparła *mistress* Fanoche – ale nic się nie bój... Nie obudzi się przez trzy lub cztery godziny.

– Och!

– Wsypałam jej dwie krople opium do herbaty i nie obudziłyby jej wszystkie dzwony z Saint Paul³². To od ciebie zależy, Wilton – dodała z drapieżnym uśmiechem – że nigdy się nie obudzi.

– Ach! Czy to dlatego...?

– Właśnie dlatego – potwierdziła.

Wilton podszedł do łóżka, w którym spało dziecko.

– Jakie piękne! – powiedział naiwnie.

– Prawda?

– Wygląda jak śpiący aniołek.

– Cóż, śpi i nie ma złych snów, prawda? Pewnego dnia może zostać parem Anglii.

– Ale, moja droga – powiedział Wilton – nie myślisz o jednej rzeczy?

– Mianowicie o jakiej?

– Ten dziesięcioletni dzieciak pamięta o swoim kraju.

– Zgoda.

– O swojej matce.

– Zgoda.

– Nie nabierzesz *sir* Johna i *miss* Emily nawet na ćwierć minuty.

– Mylisz się, Wilton.

– Jak to?

– Ułożyłam bardzo prostą i bardzo naturalną bajkę, mój drogi.

– Słucham.

– Powierzyłem małe dziecko irlandzkiej mamce. Tak. Co miesiąc wysyłałam jej pieniądze, a ona przekazywała mi wieści o dziecku. Kiedy otrzymałem list od *miss* Emily, napisałem do niej i przyjechała. Wynagrodziłem ją hojnie, a ona wróciła do swojego kraju.

– Dobrze sobie wyobrażam, moja droga – powiedział Wilton – i coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że diabeł jest kobietą, a tą kobietą jesteś ty.

³² *Saint Paul* (katedra Świętego Pawła, ang. St Paul's Cathedral) – jeden z najbardziej znanych kościołów anglikańskich w Wielkiej Brytanii i budowli Londynu; jego budowę ukończono w 1710; znajduje się w centrum londyńskiej dzielnicy City of London i formalnie pełni funkcję głównej świątyni tej dzielnicy; pieczę nad nim sprawuje bezpośrednio lord major.



– Dość tych bzdur – powiedziała *mistress* Fanoche – musimy sprawić, by ta kobieta zniknęła.

– Jak?

Mistress Fanoche wzruszyła ramionami.

– A London Bridge?

– Całkiem słusznie. Ale... – Wilton podrapał się po uchu.

– Ale...? – zapytała sucho *mistress* Fanoche.

– Kobieta nie może być niesiona w płaszczu jak dziecko.

– Ba! Dorożkarz z Whitechapel³³ nie umarł, jak przypuszczam – powiedziała *mistress* Fanoche.

– Naturalnie, że nie.

– Mam tu dla niego dwa funty.

Wilton wciąż się wahał.

Pani Fanoche wyciągnęła z kieszeni sakiewkę i wyjęła z niej dwie gwinee³⁴.

– Zapłacę z góry – powiedziała.

– Cóż – mruknął Wilton – czasy są ciężkie... a żyć trzeba.

Podniósł Irlandkę i powiedział:

– Jest ciężka... będzie trzeba nieźle się wysilić, by wrzucić ją do wody.

Biedna Irlandka nadal się nie obudziła. Narkotyki zamienił ją w trupa.

– A my – powiedziała *mistress* Fanoche – nie możemy tracić czasu.

Musimy poszukać dorożkę.

– Pomyślałem, że możemy go potrzebować – odparł Wilton – i to on mnie przywiózł. Jest przy drzwiach.

W oczach *mistress* Fanoche pojawił się promień piekielnej radości.



³³ *Whitechapel* – dzielnica w Londynie, w Anglii, wchodząca w skład London Borough of Tower Hamlets, położona 5,5 km na wschód od Charing Cross; miejsce działania Kuby Rozpruwacza.

³⁴ *Gwinea* – moneta o wartości 21 szylingów (1 funta i jednego szylinga).



Chcesz przeczytać dalszą część?

Zapraszamy do księgarni!

